

Mateusz Matyszkowicz: Jak dobrze być radiowcem

Piękna polszczyzna, świetne głosy i przede wszystkim wyobraźnia!



Piękna polszczyzna, świetne głosy i przede wszystkim wyobraźnia!

Gdybym miał wehikuł czasu, wykorzystałbym go w kilku celach. Jednym z nich byłoby posłuchanie dawnego radia. Przeniósłbym się w lata 30. i do Warszawy, i Wilna, i Lwowa. I wszędzie tam słuchałbym radia.

Dawniej, niestety, prawie nigdy nie nagrywano audycji. Nawet archiwa Radia Wolna Europa z pierwszych lat istnienia rozgłośni obejmują tylko niewielką część całości. Kiedy jednak słuchamy tych audycji z lat 50. i

60. (a możemy to robić na stronie Radia Wolności), to dostajemy przedsmak starego dobrego radia. Piękna polszczyzna, świetne głosy i przede wszystkim wyobraźnia!

A gdyby tak nagrywano wszystkie audycje przedwojennego Polskiego Radia? I gdyby tak można było je przesłuchiwać na portalu dzisiejszego radia? Stare, dobre radio, powiedzielibyśmy.

Niedawno odnalazłem arcyciekawą monografię o tym przedwojennym radiu, znakomity przewodnik i zaprawa przed wyprawą wehikułem czasu. Maciej Józef Kwiatkowski – nieżyjący już zapalony radiowiec, powstaniec i varsavianista, pierwszy Polak, który doktoryzował i habilitował się z historii radia – opisał dzieje warszawskiej rozgłośni od samego początku – czyli od przejęcia przez Polskę niemieckiej radiostacji wojskowej w 1918 r. A potem stowarzyszenia radioamatorów, zabiegi, pierwsze próby nadawania i wreszcie powstanie właściwego radia. Znajdziemy tam analizy programów, sylwetki twórców, szczegóły techniczne i mniej techniczne anegdoty. Po prostu, uczta. Poznałem stare ramówki, budowę odbiorników i statystyki abonentów.

Książka, co trzeba podkreślić, powstała za komuny. Czas powstania oczywiście pozostawił w książce swoje piętno, jednak wydaje się, że mniej niż w innych książkach o tej tematyce. Dość zabawne w tym kontekście są ubolewania autora nad nacjonalizacją w latach 30. Polskiego Radia. Rządowi sanacyjnemu obrywa się za próby ingerencji w program radiowy, w skład osobowy zespołu rozgłośni i nieuczciwe traktowanie prywatnych partnerów. Po prostu, skandal, rzecz niebywała w cywilizowanym świecie. I to wszystko w książce wydanej w 1980 r.! Choćby dla tych fragmentów warto po nią sięgnąć.

A jednak lektura jest smutna. Pierwszy smutek ma swój początek w

świadomości, że pojęcie „radiowca” wychodzi już z użytku, bo słowo to ma coraz mniej desygnatów. Radiowcy jak Indianie albo wielbiciel Prousta. A przecież „radiowiec” to brzmi dumnie. Ach, jakże chciałbym być radiowcem, o wiele bardziej niż astronautą czy baronem. Z pewnością kazałbym sobie to wyryć na grobie i w stosownej notce w Wikipedii. Moje dzieci i wnuki obnosiłyby się z dumą, że przodek był radiowcem właśnie. Mimo to, radiowców coraz mniej, bo i radio jest na wymarciu. To drugi powód do smutku. Nie mówcie mi, że radio ma się dobrze. Są, owszem, radiowe archiwa, słucham ich godzinami i dziękuję za ich udostępnienie. Chociaż, kiedy próbuję odtwarzać te stare audycje, dzisiejsze Polskie Radio częstuje mnie reklamami. Chcę posłuchać wspomnień Czapskiego, ale wcześniej muszę poobcować z zachętą do obejrzenia X-Factor. Rozumiem, że jako odbiorca tych audycji mogę wyglądać na debila, idealny target reklamowanego chłamu, ale przez szacunek dla zmarłych twórców radiowych audycji prosiłbym o trochę delikatności.

Wszelako im dłużej ich słucham, tym gorsze mam zdanie o tym, co dziś jeszcze próbuje się radiem nazywać. Zmieńcie sobie lepiej nazwę i nie kalajcie tradycji. Może lepsza byłaby nazwa badio albo sradio. Nie wiem. Reklamujecie X-Factor, to pewnie jesteście kreatywni i coś wymyślicie.

Mam też jeszcze jeden postulat, niech każdy, kto chce do radia przyjść, od sprzątaczkę, przez redaktora, po członka rady nadzorczej, przeczyta pierwsze książkę Kwiatkowskiego. Niech zda z niej egzamin. Niech wie, kim był Tadeusz Bocheński. Niech zna wspaniałą urodę jednej z pierwszych spikerek – kulawej zresztą.

Chciałbym także, aby zapoznał się z mistycznym pojęciem „słowa”, które od początku było związane z radiem i obok muzyki budowało jego przekaz. Tak, tęsknię w radiu za słowem. Chciałbym, żeby radio znów

do mnie mówiło i nie traktowało mnie jak zwykłego idiotę, który już nie rozumie ludzkiej mowy. Może przeczytam książkę Kwiatkowskiego jeszcze raz. Tym razem na głos. Lekturę zacznę od wyrecytowania zapomnianej już formuły: „Tu Polskie Radio Warszawa”. Powiem też sobie „dzień dobry”. Poczuję się wtedy jak w radiu.

Dzieci powiedzą, że tatuś został radiowcem. Mrugnę wtedy okiem – jak to w radiu.

Mateusz Matyszkowicz

Tekst ukazał się w Nowym Państwie Numer 3 (73)/2012

Maciej Józef Kwiatkowski, Tu Polskie Radio Warszawa, PIW, Warszawa 1980 oraz www.radiawolnoscipolskieradio.pl